

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/68454,W-Jalcie-przeegralismy-II-wojne-swiatowa.html>



Fot. z zasobu IPN

WYWIAD

W Jałcie przegraliśmy II wojnę światową

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia (1970-1980) Od Gdańska do Gdańska (1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: HENRYK GŁĘBOCKI, MACIEJ KWAŚNIEWSKI

24.05.2020

Czy alianci nas zdradzili? O co walczył Stalin? Czy można było zatrzymać bieg zdarzeń? Jak podsłuchy w pałacach Jałty i hollywoodzkie filmy sprzyjały

Stalinowi? Czy III wojna światowa była realna? Jak długo trwała Jałta? – Z dr. hab. Henrykiem Głębockim, historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego i pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej rozmawia Maciej Kwaśniewski.

Maciej Kwaśniewski (MK): Polska była pierwszą ofiarą wojny, ponieśliśmy największe po ZSRS straty, walczyliśmy w niej niemal od pierwszej do ostatniej chwili, na wszystkich frontach, ani przed minutę nie zhańbiliśmy się kolaboracją, a jednak to właśnie nas, Polskę, rzucono na pożarcie. Czy powinniśmy mówić o Jałcie w kategorii zdrady?

Henryk Głębocki (HG): To pytanie należałoby skierować do wytrawnego znawcy filozofii politycznej. Problem ścierania się racji etycznych i kierującego się kalkulacją interesów, odrzucającego w radykalnej wersji wszelkie hamulce tzw. realizmu politycznego, mającego prowadzić do osiągnięcia celów, obecny jest już w refleksji pierwszego europejskiego historyka – Tukidydesa. Jednak wiek XX przyniósł nam drastyczne przykłady polityki świadomie rezygnującej z jakichkolwiek zasad etycznych, na rzecz argumentów nie tyle realizmu politycznego, co kategorii biologicznych i klasowych. Wartości, które ufundowały cywilizację Zachodu, miały zostać zastąpione przez masowe ideologie, „nowe, świeckie religie”, millenarystyczne utopie, mające ambicje zbudowania „Królestwa Bożego” na ziemi, po przelaniu morza krwi. To z nimi musiały się zderzyć demokratyczne, liberalne mocarstwa Zachodu, odwołując się do tradycyjnych, choć często cynicznych technik negocjacji.

Zdrada, czyli „totalna polityka zagraniczna”

HG: Nawet opisując politykę w kategoriach tylko interesów nie da się jej skutecznie uprawiać bez honorowania zaciągniętych zobowiązań potwierdzonych międzynarodowymi umowami i traktatami. Trudno więc inaczej niż zdradą nazwać porzucenie Polski przez jej sojuszników, tak w 1939 r. jak i w 1944/1945 r. Stało się to w ramach gry mocarstw Zachodu z totalitarnymi siłami mającymi nie tylko ambicje do zbudowania globalnych imperiów, ale i antycywilizacyjnych utopii. Prekursorami nowej „totalnej polityki zagranicznej” (termin wybitnego historyka i sowietologa anglosaskiego Hugh Setona-Watsona) byli niewątpliwie bolszewicy, głoszący początkowo zniesienie tradycyjnych zasad dyplomacji. Każdy układ był dla nich wart tyle, ile papier, na którym się go podpisywało. Kluczowym doświadczeniem i wzorem dla ich strategii stał się pokój z mocarstwami centralnymi w Brześciu w 1918 r., oznaczający gotowość zapłacenia każdej ceny za utrzymanie władzy i przetrwanie. Zgodnie z formułą Lenina, władza bolszewików dążyła nieustannie do maksymalnej kontroli nad maksymalnie dużym terytorium. Relacje międzynarodowe były więc opisywane jako permanentna wojna ze światem kapitalistycznym. Ten wrogi świat, okrążający komunistyczny eksperyment w Rosji, był zdaniem Stalina podzielony na frakcje krajów „burżuazyjnej demokracji” i „państw faszystowskich”. Pomimo swej skrytej natury, Stalin w rozmowie z Georgi Dymitrowem, kierującym ważnym instrumentem tej globalnej polityki – Kominternem, wyłożył 7 września 1939 r. swoją strategię. Liczył, za przykładem I wojny światowej,

na długotrwały konflikt zbrojny wyniszczający świat kapitalistyczny, którzy otworzy drogę do rewolucji tak, jak to się stało w 1917 r.:

„Wojna toczy się pomiędzy dwiema grupami państw kapitalistycznych o nowy podział świata, o dominację nad światem! – tłumaczył Stalin - Nie widzimy niczego złego w tym, żeby stoczyły dobrą, ostrą walkę i osłabiły się nawzajem. Byłoby doskonale gdyby za pośrednictwem Niemiec pozycja najbogatszych kapitalistycznych krajów (zwłaszcza Anglii) uległa podważeniu. Hitler nie rozumiejąc ani nie pragnąc tego, wstrząsa i podważa system kapitalistyczny [...]. Możemy manewrować, podżegać jednych przeciwko drugim, aby walczyli ze sobą jak najzacieklej. Pakt o nieagresji w pewnym stopniu pomaga Niemcom. Następnym razem będziemy namawiali drugą stronę”.

Te uwagi miał powtórzyć nawet pod koniec wojny, w styczniu 1945 r., wobec bułgarskich i jugosłowiańskich komunistów przyjmowanych w swojej daczce. Zawierane przez Sowiety porozumienia mogły być więc tylko formą przejściowego zawieszenia broni. Wybór partnerów – z jednego czy drugiego obozu „państw kapitalistycznych” – do realizacji kolejnych etapów globalnej ekspansji komunizmu był kwestią taktyki, a nie wspólnoty wartości. To dzisiaj Kreml usiłuje przedstawiać stalinowską politykę jako lojalny udział w „koalicji antyfaszystowskiej”. O tym, kto na danym etapie był „gorszym faszystą”, trawestując znane powiedzenie Goeringa, decydował tow. Stalin. Przez kilka lat od wybuchu Wielkiego Kryzysu, przed dojściem Hitlera do władzy w Niemczech, to konkurujący z komunistami socjaliści byli najgorszymi wrogami, określanymi jako „socjalfaszyści”. W 1939 tow. Józef Wissarionowicz (tj. Stalin) wspólnie z tow. Adolfem Alojzowiczem (tj. Hitlerem) zmiażdżył „faszystowską” Polskę. Bo tak właśnie, przynajmniej od 1926 r. II RP była przedstawiana na łamach sowieckiej prasy, w sowieckich filmach i sowieckiej propagandzie: jako najbliższy i najgroźniejszy kraj „obozu faszystowskiego”. W maju 1943 roku Stalin – ukazywany jako demokrat – nakazał ostentacyjnie rozwiązanie Kominternu i zaczął głosić hasła panslawistyczne. Podczas przyjęcia ku czci delegacji czechosłowackiej w marcu 1945 r. nazywał wręcz bolszewików „słowianofilskimi leninowcami” i „słowianofilskimi bolszewikami”. Polecił nawet stworzyć w 1941 r. w Moskwie, w celach propagandowych, Komitet Państwowański. Teraz działające od lat 30-tych „fronty ludowe” zostały zastąpione „frontami ojczyźnianymi” w celu wspólnej walki z faszyzmem. Pod tymi też hasłami ZSRS przejął kontrolę nad Europą Środkową i Wschodnią. Tak samo miało się stać również w Polsce, walczącej od pierwszego dnia tej strasznej wojny. Miejscowi „faszyści”, tj. żołnierze i struktury Polski Podziemnej, nie mogli przejąć władzy w imieniu „rządu londyńskiego” jak nazywano legalną reprezentację RP na uchodźstwie. Prawowitą w oczach Moskwy, „demokratyczną” władzę ustanawiali na zajętych obszarach zwolennicy PPR z pomocą NKWD, pod opieką Armii Czerwonej.

Trudno więc inaczej niż zdradą nazwać porzucenie Polski przez jej sojuszników, tak w 1939 r. jak i w 1944/1945 r. Stało się to w ramach gry mocarstw Zachodu z totalitarnymi siłami mającymi nie tylko ambicje do zbudowania globalnych imperiów, ale i antycywilizacyjnych utopii.

Przegraliśmy tę wojnę

MK: Sądząc po owocach konferencji w Jałcie, po Niemcach byliśmy chyba największymi przegranymi II wojny światowej?

HG: Dla wyjaśnienia tego, co się przed 75 laty wydarzyło w Jałcie, nie możemy abstrahować od rozumienia polityki przez Stalina i wielkie mocarstwa. Nawet jeżeli wojna zaczęła się historycznie 1 września 1939 r., to jednak z ich punktu widzenia, inny moment był ważniejszy. Dla Stalina być może była to już wojna na Dalekim Wschodzie, po agresji Japonii na Chiny w 1937 i powstrzymaniu Japończyków przez Georgija Żukowa w pancernej bitwie nad rzeką Chałchin-goł, na stepach Mongolii, w sierpniu 1939 r. Dla USA wojna zaczęła się dopiero w grudniu r. 1941. Nie odrzucam słuszności polskiej perspektywy, ale do dzisiaj mamy problem, by przedstawić ją światu.

Przegraliśmy tę wojnę. To istota sprawy. Od tego stwierdzenia nieraz zaczynałem jeden ze swoich wykładów dla studentów...

MK: Przegraliśmy moralnie?

HG: Przegraliśmy politycznie. Odżegnuję się od tez niektórych publicystów historycznych, że można było w jakiś genialny sposób wygrać politycznie tę wojnę, np. przez wejście Polski w inny układ sił. Nie wierzę, że była taka możliwość. To wszystko jest sferą spekulacji i mogę jedynie pogratulować autorom takich wizji pewności siebie oraz wiary w umiejętność wygrania II wojny światowej dla Polski. Możemy oczywiście domniemywać, czy udałoby się ograniczyć zniszczenia i cierpienia, ale to sfera niesprawdzalna. Dlatego dla historyka badającego, a nie konstruującego przeszłość tak, jakby była „grą RPG” dla nastolatków, bardziej właściwe jest pytanie: dlaczego tak się stało? Dlaczego nasz ogromny wkład w wojnę i ofiara Polaków nie zapewniła nam wolności?

Pokolenia wielkiej niewoli, ale i odrodzonej II RP, wychowane zostały w tradycji dziewiętnastowiecznej,

rycerskiej i chrześcijańskiej kultury I Rzeczypospolitej, dziedziczącej wzory patriotyzmu obywateli greckiej *polis* i rzymskiej *res publica*. Stąd powtarzające się pytanie, zadawane przez generacje skazane znów na życie w niesuwerennym, zniewolonym kraju: Czy to historia nas zdradziła, a konsekwencją tego stała się śmierć sześciu milionów obywateli, pięć lat okrutnej okupacji, zniszczenie kraju oraz utrata połowy terytorium, a w końcu suwerenności na pół wieku? Dlaczego Polacy – mimo tego, że zachowali się „jak trzeba”, tworząc czwartą siłę zbrojną w II wojnie światowej, największe państwo podziemne, walcząc na wszystkich frontach – przegrali niepodległość?

Krytycy dyplomacji II RP, kontynuującej linię Piłsudskiego „równych odległości” od Moskwy i Berlina, zarzucali polityce ministra Becka niekonsekwencje i uleganie społecznym nastrojom wobec zabiegów strony niemieckiej. Tu trzeba oczywiście uwzględnić perspektywę ówczesnego pokolenia, które odzyskało niepodległą Polskę i chciało ocalić jej suwerenność.



Wilno, Polska. Widok ogólny z góry Trzech Krzyży na ujście Wilenki i rzekę Wilię. Po drugiej stronie rzeki widoczny komin Elektrowni Miejskiej i obok niego kościół św. Rafała. Po lewej stronie na wprost wieże kościoła św. Jakuba na Łukiszkach. Ze zbiorów NAC

Kapitulacja byłaby nie tylko politycznym ustępstwem

HG: Jednak nie tylko moralny nacisk polskiego społeczeństwa na elity II RP uniemożliwił przyjęcie żądań Hitlera w 1939 r. Alternatywą dla kursu niepodległościowej polityki, zakładającej większe czy mniejsze oparcie się o zachodnie demokracje, największe światowe mocarstwa, gwarantów ładu międzynarodowego, którego częścią stała się II RP, był sojusz z jednym z dwóch rewizjonistycznych, agresywnych, totalitarnych państw. Przy tak odmiennych potencjałach musiało to *de facto* oznaczać rezygnację z suwerenności. Polacy, którzy z bronią w ręku walczyli o nią i odzyskali ją w latach 1918-1921, nie wyobrażali sobie, by ulec przemocy bez

walki. Nie tylko geopolityka, ale i system wartości, z których wyrastała polskość, był sprzeczny z zasadami utopii brunatnego i czerwonego totalitaryzmu. Kapitulacja przed nimi byłaby nie tylko politycznym ustępstwem. Musiałaby oznaczać zgodę na sowietyzację przez orędowników socjalizmu pod czerwoną gwiazdą, którzy do roku 1939 zdążyli już zamordować miliony własnych obywateli, i to w warunkach pokoju. Z kolei współpraca ze zwolennikami innego socjalizmu, narodowego, spod znaku swastyki i trupiej główki, oznaczała przyzwolenie, jeśli nie udział, choćby bierny, w planowanej przebudowie etnicznej Europy Środkowej na niemiecki „Lebensraum”, i tworzenie podporządkowanej III Rzeszy rasowo czystej Europy.

Pokolenia wielkiej niewoli, ale i odrodzonej II RP, wychowane zostały w tradycji dziewiętnastowiecznej, rycerskiej i chrześcijańskiej kultury I Rzeczypospolitej, dziedziczącej wzory patriotyzmu obywateli greckiej *polis* i rzymskiej *res publica*.

MK: Mogło być inaczej?

HG: Trzy dekady odzyskanej wolności, a także rocznica 1918 r., a teraz rocznice związane z II wojną światową, skłaniają nas do ujrzenia naszego losu i wyborów w szerszym kontekście. Chodzi o mechanizmy tworzące międzynarodowe koniunktury, pozwalające odzyskać lub stracić naszą wolność.

Odrodzona Polska po 1918 r. została skazana na istnienie między prawdziwymi geopolitycznymi „kamieniami młyńskimi”, nie tylko odtwarzających się wciąż potencjałów Rosji i Niemiec, ale tym razem w nowym kształcie totalitarnych systemów. Kołem zamachowym była tu nie tylko żądza rewanżu i panowania, swoiste *libido dominandi*, ale też napędzana morderczymi ideologiami wola niegraniczonej ekspansji. Nieograniczonej także jakimikolwiek zasadami.

Polska była ważna w tym konflikcie nie tylko dlatego, że pierwsza przeciwstawiła się agresji nazistowskich Niemiec. Także po upadku Francji w czerwcu 1940 r., gdy Anglia jako jedyna stawiała opór podbojowi przez niemieckich i sowieckich agresorów Europy, Polska pozostała jedynym sojusznikiem Wielkiej Brytanii.

Jeszcze w 1940 r. Wielka Brytania i Francja usiłowały przeciwstawić się obu totalitaryzmom, rozważając interwencję przeciwko Związkowi Sowieckiemu w obronie Finlandii czy nawet bombardowanie pól naftowych w sowieckim Baku, skąd Stalin dostarczał hitlerowskiemu wojskom ropę. Jednak już rok później, z chwilą zaatakowania przez Niemców Związku Sowieckiego, nasza karta zaczęła błyskawicznie słabnąć.

Sprawa polska była w relacjach ze Stalinem absolutnie kluczową. Omawiano ją na sześciu z ośmiu plenarnych posiedzeń. Wynikało to z jej wagi, nie tylko geopolitycznej, ale i symbolicznej. Przywódcy mocarstw musieli się pozbyć zobowiązań zaciągniętych na poziomie nie tylko deklaracji, ale i traktatów, uzasadnić porzucenie kraju, w obronie którego rozpoczęła się ta straszna wojna.

„Zwornik sklepienia” czy „przepierzenie”

HG: W grze o kształt przyszłej Europy, na kolejnych etapach negocjacji, mocarstwa oddawały Stalinowi pole na obszarze Europy Środkowej i Wschodniej. Tu zaś geopolitycznym kluczem była wszak Polska, „zwornik sklepienia”, jak określił ją Napoleon. Państwo polskie w planach ekspansji bolszewików stanowiło od początku korytarz geopolityczny albo „przepierzenie” jak ujął to Stalin w 1919 r., które należało rozbić, by dotrzeć do Europy Zachodniej.

Poufne rozmowy z aliantami i nieprecyzyjne ustalenia pozwalały Stalinowi wypełniać je faktami dokonanymi choćby przez samo zajęcie terenu przez Armię Czerwoną i NKWD, dzięki decyzji o tzw. podziale stref operacyjnych w Europie. Według porozumienia z listopada 1943 r. państwa wyzwalające Europę otrzymały *de facto* wolną rękę na zajętych terenach.

Wskazywany już przez współczesnych komentatorów jak i historyków dyplomacji nieformalny charakter porozumień mocarstw koalicji antyhitlerowskiej pozwalał długo utrzymać całą sprawę prowadzonych targów w tajemnicy i zwalniał przywódców od politycznej odpowiedzialności. Ci zaś na początku tworzenia koalicji antyhitlerowskiej, w sierpniu 1941 r., ogłosili Kartę Atlantycką – deklarację określającą cele prowadzonej wojny, gwarantującą, że bez zgody zainteresowanych narodów nie dojdzie do zmian terytorialnych i politycznych. Przystąpił do niej również ZSRS. Dlatego istotne znaczenie miała stosowana frazeologia, przemilczanie zbrodni i agresji sowieckich, w końcu próba wymuszenia na stronie polskiej narzuconych jej rozwiązań politycznych.

„Lady Makbet myje ręce”

HG: Gdy czytamy listy i relacje uczestników konferencji jałtańskiej, np. dziennik lorda Charlesa McMorana, który był osobistym lekarzem Winstona Churchilla, widzimy w nich, że sprawa polska była w relacjach ze Stalinem absolutnie kluczową. Omawiano ją na sześciu z ośmiu plenarnych posiedzeń. Wynikało to z jej wagi, nie tylko geopolitycznej, ale i symbolicznej albo jak ktoś woli – propagandowej. Przywódcy mocarstw musieli się po prostu pozbyć zobowiązań zaciągniętych na poziomie nie tylko deklaracji, ale i traktatów, uzasadnić porzucenie kraju, w obronie którego rozpoczęła się ta straszna wojna. Podboju Polski, w odróżnieniu od większości innych państw Europy Środkowej i Wschodniej, nie dało się logicznie uzasadnić walką z faszyzmem. Trafnie ujął te zabiegi Stanisław Cat-Mackiewicz dając tytuł jednej ze swych ówczesnych broszur „Lady Makbet myje ręce”.

MK: Jaka była reakcja zachodniej opinii publicznej?

HG: Opinię publiczną Zachodu do kontraktu politycznego, którego symbolem stała się Jałta, przygotowywano dosyć długo. Kreowanie pozytywnego wizerunku Stalina i ZSRS kosztem przemilczania losu Polaków i ich wkładu w wojnę było ściśle ze sobą związane. Dość wspomnieć dokonania Hollywood – tylko po części będące rezultatem zamówień administracji prezydenta Roosevelta – jak filmy „Misja do Moskwy” czy „Polarna Gwiazda” i wiele innych. Wojna dzieje się w nich nieraz jak w sztuce Alfreda Jarry „Ubu król”: „w Polsce, to znaczy nigdzie”. Z kolei obraz Związku Sowieckiego przed wybuchem wojny – kraju, w którym miliony ludzi zagłodzono, miliony innych osadzono w GUłagu, a setki tysięcy zamordowano strzałami w tył głowy w operacjach Wielkiego Terroru – przypomina idylliczną „potiomkinowską wioskę”.

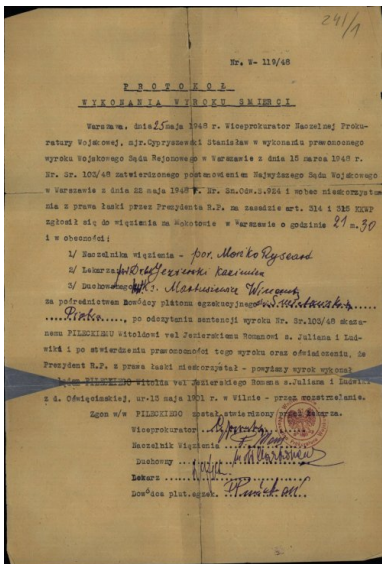
To wszystko jednak nakładało się na bardziej długofalowe procesy. Brakuje dotąd opracowania zjawiska „wojen kulturowych” z Polską i jej obrazu kształtowanego na Zachodzie. Nieprzychylnie dla nas klisze propagandowe były świadome, na zamówienie zaborców, tworzone od XVIII wieku. W wieku XIX także na kontynencie amerykańskim.

W czasie wojny bodaj najważniejszym elementem tej strategii stało się kłamstwo dotyczące sprawy katyńskiej i losu Polski pod sowiecką okupacją. Prawda mogła zdekonstruować całą tę optymistyczną opowieść o „wujku Joe” – sowieckim sojuszniku. No bo jak można było się dogadywać ze Stalinem, sprawcą takich zbrodni? Porozumienia jałtańskie w zderzeniu z przemilczaną i zakłamaną jeszcze wiele lat po wojnie sprawą katyńską pokazywały, jaka była realna cena za koalicję antyhitlerowską z ZSRS. U źródeł podziału stref wpływów ogłoszonego w Jałcie mamy to samo kłamstwo, które trwa aż do dzisiaj, pomagając podtrzymać optymistyczny mit założycielski współczesnego Zachodu o wspólnym zwycięstwie nad faszyzmem. Niewiedza lub milczenie o rzeczywistości okupowanej Polski i Europy Środkowo-Wschodniej oraz jej wkładzie w przebieg II wojny światowej były w interesie mocarstw ustalających powojenny porządek świata.

Przeliczalny układ, skonstruowana opowieść

HG: Ten układ, wsparty kłamstwem był przeliczalny, choć zabrzmiał strasznie, na konkretną ilość ludzkich istnień, które alianci mogli zaoszczędzić, a zarazem na życie milionów żołnierzy Armii Czerwonej, którymi Stalin szafował, by zdobyć panowanie nad tą częścią Europy. Argument ten, używany już od czasu Aleksandra I i marszu jego armii przez całą Europę na Paryż w latach 1812-1814, podczas „wojny ojczyźnianej” przejął Stalin. Wyrażała go już ówczesna propaganda, choćby w formie sowieckich kronik filmowych opisujących „wyzwoleńczy pochód” Armii Czerwonej, która przynosiła wolność, radośnie witana kwiatami i wspierana przez „demokratyczne siły” w kolejnych krajach. Mit ten trwa do dzisiaj w argumentacji dopominającej się szczególnych praw dla sukcesora imperium sowieckiego w tej części świata – praw okupionych życiem sowieckich, niekoniecznie rosyjskich, żołnierzy. A ponieważ ofiara złożona w tej wojnie jest wciąż żywa w pamięci historycznej współczesnej Rosji, mit ten stał się fundamentem jej polityki historycznej i propagandy. Stąd taka wrażliwość na usuwanie potwierdzających tę argumentację pomników ku czci owego „wyzwoleńczego pochodu”.

Z drugiej strony podtrzymywanie tej opowieści ułatwiały półprawdy i całe kłamstwa w krajach demokratycznego Zachodu, gdzie długo milczano w sprawie zbrodni katyńskiej, przypominając ją sobie dopiero w apogeum zimnej wojny. Dotyczyło to również wkładu Polaków w walkę z III Rzeszą, gdyż wiedza opinii publicznej o tym mogła budzić pytania o zobowiązania traktatowe i lojalność zachodnich sojuszników.



**Witolda Pileckiego zamordowali
barbarzyńcy - kolaboranci
Moskwy, którzy mogli to zrobić,
bo pozwoliła im na to Jałta.
Paradoksem było (jest?) to, że
wraz z nim na dekady zamilczano**

**również pytanie o
odpowiedzialność tych
cywilizowanych jałtańskich
decydentów, USA i W. Brytanii, za
kompletne zignorowanie wezwań
Rotmistrza do przynajmniej
spróbowania powstrzymania
Holocaustu. Z zasobu IPN**

Być może stąd brało się tak długie trzymanie w tajemnicy dokumentów na temat wkładu polskiego wywiadu w zwycięstwo koalicji, czy utajnienie dokumentów dotyczących katastrofy gibraltarskiej. Dzisiaj można kojarzyć z taką strategią obciążanie Polski jako państwa i całego narodu odpowiedzialnością za współsprawstwo Holocaustu, którym alianci pomimo słanych im raportów nie chcieli się zainteresować, gdy możliwe było jeszcze podjęcie jakichkolwiek działań.

Tak skonstruowana opowieść o zwycięstwie nad faszyzmem, nie uwzględniająca rzeczywistych doświadczeń naszej części Europy, pozwalała na spotkanie się narracji dwóch tak odmiennych stron: anglosaskich mocarstw demokratycznych i ludobójczej dyktatury Stalina.

Porozumienia jałtańskie w zderzeniu z przemilczaną i zakłamaną jeszcze wiele lat po wojnie sprawą katyńską pokazywały cenę koalicji antyhitlerowskiej z ZSRS. U źródeł podziału stref wpływów jest to samo kłamstwo, które trwa aż do dzisiaj, pomagając podtrzymać optymistyczny mit założycielski współczesnego Zachodu o wspólnym zwycięstwie nad faszyzmem.

Mirage russe

HG: Źródła takiej postawy wydają się jednak głębsze niż samo zawarcie koalicji antyhitlerowskiej. Na Zachodzie „rosyjski miraż” (*mirage russe*), jak nazywano w XIX-wiecznej Francji fascynację imperium rosyjskim, ma długą intelektualną tradycję. Poczynając od osiemnastowiecznych filozofów, którzy widzieli Rosję jako laboratorium postępu, po złudzenia konserwatystów i monarchistów, iż w obliczu procesów rewolucyjnych na Zachodzie Rosja może być ostatnim bastionem chrześcijaństwa i cywilizacji europejskiej. Oba te bieguny myśli łączyła wspólna fascynacja niewyczerpanym, jak się wydawało, potencjałem Rosji, jej siłą po prostu.

Także w Stanach Zjednoczonych przynajmniej od połowy wieku XIX pojawił się pogląd, że przyszłość świata i postępu w kategoriach liberalnych i demokratycznych, należy nie do starych mocarstw kolonialnych jak Anglia i Francja, ale do dwóch nowych sił, które na przeciwległych półkulach równolegle realizują swe *Manifest Destiny* – swoją misję cywilizacyjną. Dzieląc świat między siebie, mogą się spotkać podając sobie rękę nad Pacyfikiem. I nie chodzi tu wcale o umysły zainfekowane komunizmem. Wierzono, że Rosja będzie się demokratyzowała. W takich wizjach Polska i nasza część świata przedstawiana była jako naturalna część rosyjskiej strefy wpływów. Nieraz też jawiła się jako reakcyjna przeszkoda dla realizacji idei globalnego postępu.

MK: Jaką rolę w kształcie porozumień jałtańskich odgrywał Związek Sowiecki?

HG: Charakterystyczna była powtarzalność terytorialnych i geopolitycznych żądań Stalina. Możemy ją zrekonstruować na podstawie zapisów rozmów dyplomatycznych. Nie mamy tu tylu pamiętników, listów czy utrwalonych prywatnych wypowiedzi, jak w przypadku Churchilla i Roosevelta. Stalin miał inną osobowość, którą lepiej byśmy rozumieli czytając nie raporty dyplomatyczne, ale powieści Fiodora Dostojewskiego – „Biesy” lub „Zbrodnię i karę”.

Przegraliśmy tę wojnę. To istota sprawy. Dla historyka badającego, a nie konstruującego przeszłość właściwe jest pytanie: dlaczego tak się stało? Dlaczego nasz ogromny wkład w wojnę i ofiara Polaków nie zapewniła nam wolności?

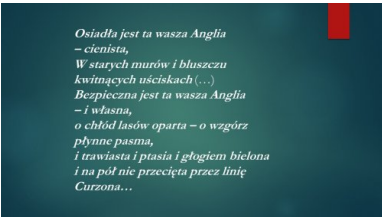
Geopolityczny horyzont sowieckiej ekspansji

HG: Aby dokładnie zrekonstruować poglądy Stalina należałoby zbadać kilka ogromnych zespołów dokumentacji z jego spuścizny, które znalazły się w ściśle strzeżonym Archiwum Prezydenckim, a teraz w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RGASPI) w Moskwie. Każdy z nich liczy kilkadziesiąt tysięcy teczek. Tam znajdują się liczne notatki, uwagi i dopiski na dokumentach, memoriałach oraz książkach dyktatora. Innym, oryginalnym źródłem okazały się tzw. *zastolnyje rieczzi*, czyli „mowy biesiadne”, wygłaszane na półoficjalnych, nocnych przyjęciach, które pochodzący z Gruzji Stalin tak lubił. Tu nieraz podejmowano kluczowe decyzje, a dyktator bardziej otwarcie wyrażał swoje myśli.

Na najlepszą jednak, jak dotąd, rekonstrukcję horyzontu geopolitycznego Stalina pozwala analiza jego konkretnych posunięć i żądań terytorialnych. Jeżeli przyjrzymy się temu, czego się kolejno domagał – najpierw w ramach swojego paktu z Hitlerem zawartego za pośrednictwem Ribbentropa w sierpniu 1939 r., następnie podczas negocjacji Wiaczesława Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940, a potem w rozmowach z aliantami od 1941 r., a w końcu w Teheranie i Jałcie – to zobaczymy konsekwentnie powtarzane żądania. Sondowanie aliantów Stalin rozpoczął od próby wymuszenia zgody na zdobycze, które zapewnił mu już pakt Ribbentrop-Mołotow, chodziło tu szczególnie o państwa bałtyckie, Litwę, Łotwę i Estonię oraz o uznanie aneksji wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, a potem całej Europy Środkowo-Wschodniej. W tle zawsze był szantaż groźbą zmiany przymierzy.

Zakres zainteresowań przywódcy ZSRS przypominał postulaty carskich ministrów spraw zagranicznych w czasie I wojny światowej. Stalin, tak jak oni, sięgał po wschodnią część kontynentu, od Finlandii po Bałkany i cieśniny czarnomorskie. Na Dalekim Wschodzie chodziło o odzyskanie wpływów w Chinach i Mandżurii, z utraconymi tam po klęsce w wojnie z Japonią w latach 1905-1907 portami, bazami, szlakami kolejowymi. W końcowej fazie wojny, po klęsce Włoch, Stalin domagał się już baz nawet w Libii, na kontynencie afrykańskim.

Najbardziej otwarcie ten geopolityczny horyzont ekspansji przedstawił za pośrednictwem Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940 r., w odpowiedzi na Hitlerowską propozycję podziału świata. Przypomnijmy, że Führer proponował swemu sowieckiemu partnerowi ekspansję na Środkowym i Bliskim Wschodzie, co oznaczało oczywiście uderzenie na kolonie i strefy wpływów Wielkiej Brytanii, z którą Niemcy właśnie przegrali Bitwę o Anglię. Stalina interesowały obszary Europy Środkowo-Wschodniej, Bałkany, kontrola nad cieśninami czarnomorskimi. Były to jednak tereny przeznaczone na niemiecki „Lebensraum”, co uniemożliwiało uzgodnienie interesów i skłoniło Hitlera do podpisania planu ataku na ZSRS (kryptonim „Barbarossa”).



*Osiadła jest ta wasza Anglia
– cieniasta,
W starych murów i bluszczu
kwitnących uściskach (...)
Bezpieczna jest ta wasza Anglia
– i własna,
o chłód lasów oparta – o wzgórz
płynne pasma,
i trawiasta i ptasia i głogiem bielona
i na pół nie przecięta przez linię
Curzona...*

Beata Obertyńska, z wiersza

Anglia

Po zmianie przymierzy, w grudniu 1941 r., podczas rozmów na Kremlu z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Antony Edenem, Stalin w swej wizji ułożenia powojennych stosunków zarysował podobny program terytorialnych aneksji. Domagał się akceptacji swych zdobyczy na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow i zagwarantowania wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej, nie rozumiejąc, dlaczego przedstawiciel demokratycznego kraju nie chce bez konsultacji z własnym rządem i sojusznikami jak USA przyjąć propozycji tajnego porozumienia ustalającego kształt granic Europy: Skarżył się:

„Wielka Brytania miała sojusz z carską Rosją, kiedy ta obejmowała Finlandię, Besarabię i ponad połowę Polski. Ani jeden brytyjski mąż stanu w Wielkiej Brytanii nawet nie pomyślał wówczas, by zaprotestować przeciwko temu sojuszowi dlatego, że rzeczona terytoria stanowiły część Imperium Rosyjskiego. Dziś sprawa granicy fińskiej i republik bałtyckich wydaje się przeszkodą nie do pokonania.”

W istocie kolejne żądania dyktatora oznaczały najpierw powrót do granic imperium rosyjskiego sprzed 1914 r. Następnym etapem, zgodnie z opisami geopolityków, miało się stać zdobycie kluczowych stref brzegowych Eurazji. Pozwoliłoby to imperium sowieckiemu, które kontrolowało „serce lądu”, opanować szlaki wiodące do otwartych mórz i zdobyć rozwinięte centra Eurazji na Zachodzie i Wschodzie. Tu Międzymorze – pomost lądowy między Bałtykiem a Morzem Czarnym z azymutem na Europę Zachodnią i Bałkany, zajmowany m.in. przez Polskę – był kluczem do kolejnych etapów tak ukierunkowanej ekspansji. W tej grze chodziło jednak nie tylko o aneksje terytorialne, ale i rozszerzenie tą drogą systemu komunistycznego. Wszystko to widzieć należy jako kolejne etapy „wielkiej strategii” stalinowskiego imperium i jego projektu ideologicznego.

„Niepisana konstytucja jest lepsza od spisanej”

HG: Jałta nie była formalnym porozumieniem ani traktatem międzynarodowym. Cała ta konferencja miała właściwie charakter spotkania przywódców trzech państw, na co bardzo nastawał Stalin. Jak wspominał Churchill, podczas jednej ze wspólnych wieczornych biesiad w pałacu Jusupowa na Krymie, gdzie mieszkał Stalin, po kolejnej turze rozmów, sowiecki przywódca wzniósł toast ormiańskim koniakiem, który specjalnie na tę konferencję nakazał przygotować najlepszym mistrzom produkcji tego trunku (efekt ich pracy osobiście wcześniej degustował). Wygłosił wówczas zastanawiającą pochwałę „niepisanej angielskiej konstytucji”. Zauważył, że „niepisana konstytucja jest lepsza od spisanej”, porównując ją do Karty Atlantyckiej. Dyktator

sugerował wyraźnie, że to znakomity model dla uzgodnień między mocarstwami, zawieranych nieformalnie w gronie ufających sobie nawzajem partnerów. Stalin wyraźnie dał do zrozumienia, że ustalenia między przywódcami państw bez oglądania się na kontrolę narodowych reprezentacji to najbardziej skuteczny model polityki. To również istota stalinowskiej dyplomacji – niepisane porozumienia, polityka faktów dokonanych, liczenie się tylko z realną siłą, co najlepiej streszczało słynne pytanie: „Ile papież ma dywizji?”

Dodajmy, że – jak wynika z relacji syna Ławrientija Berii, Sergo – wszystkie rozmowy, także zakulisowe i przy posiłkach, były nagrywane i dostarczane Stalinowi. Ten wiedział więc doskonale, o czym rozmawiali jego partnerzy, Roosevelt i Churchill, i mógł dopasować swoje argumenty do ich myśli i nastrojów.

Ten realizm polityczny Stalina sprowadzał się do przekonania, że rację ma ten, kto ma siłę. Rodził się z tradycji i doświadczeń, które Dżugaszwili, obywatel kaukaskich peryferiów imperium „białych carów” dobrze poznał i zaadaptował do potrzeb „państwa nowego typu” pod władzą „czerwonych komisarzy”. Był imperialistą nie tylko w znaczeniu epitetu, ale w rozumieniu człowieka myślącego w kategoriach interesów swego totalitarnego państwa i jego globalnej misji.

MK: Czy to oznacza, że porozumienia jałtańskie konstruowała Rosja?

HG: Pogląd ten podziela większość badaczy. Zapis tych porozumień, pełen dwuznaczności i niejasności, gwałcących zobowiązania Karty Atlantyckiej, bez realnej gwarancji niepodległości dla Polski, *de facto* dawał Stalinowi wolną rękę. Szybko przekonała się o tym komisja ministrów spraw zagranicznych nadzorująca wykonanie uchwał jałtańskich. Pominięto wciąż istniejący Rząd RP na Uchodźstwie deklarując potrzebę „zreorganizowania” marionetkowego rządu komunistycznego. W obiecanych wyborach mogły wziąć udział tylko partie „demokratyczne i antynazistowskie”, ale kto mógł to zdefiniować poza Stalinem kontrolującym ziemie Polski? Ze strony demokratycznych mocarstw było to raczej – wbrew późniejszym zapewnieniom o ich dobrej woli – pozbycie się odpowiedzialności za swojego coraz bardziej kłopotliwego sojusznika z początkowej fazy wojny.

MK: Jak się uprawiało politykę w koalicji antyhitlerowskiej?

HG: Termin „Jałta” ma dla nas wymiar emocjonalny. To symbol uprawiania przez wielkie mocarstwa polityki kosztem mniejszych podmiotów i ponad ich głowami. I to wbrew wcześniejszym zobowiązaniom, które to mocarstwa wzięły na siebie od czasu Ligi Narodów, a szczególnie w Karcie Atlantyckiej z sierpnia 1941 r. będącej ideowym fundamentem koalicji antyhitlerowskiej. Wbrew powtarzanym nieraz zapewnieniom, że bez woli narodów nie będą dokonywane żadne zmiany, wbrew ogłoszonej po konferencji jałtańskiej „Deklaracji o Wyzwolonej Europie” powtarzającej założenia Karty Atlantyckiej, zasada ta została złamana już w Teheranie w listopadzie 1943 r., później podczas serii tajnych rozmów, a przypieczętowała to Jałta.

Ustalenia z Jałty były jednak pierwszym z cyklu porozumień, które zostały ujawnione opinii publicznej i które przywódcy wolnego świata musieli jakoś usprawiedliwić przed wyborcami i parlamentami swych demokratycznych krajów. Polacy o rozstrzygnięciach decydujących o ich „być czy nie być” przeczytali w gazetach. O rozmowach w Teheranie nie mieli szans dowiedzieć się nawet w ten sposób. O tajnych

postanowieniach podjętych przez swych sojuszników na konferencji teherańskiej premier polskiego rządu Stanisław Mikołajczyk został poinformowany dopiero wtedy, gdy po hekatombie Powstania Warszawskiego zabrał go do Moskwy Churchill – w październiku 1944 roku. Wymordowana Warszawa była właśnie, sukcesywnie ulica po ulicy, palona do stycznia przyszłego roku, na oczach stojącej na drugim brzegu Wisły „wyzwolicielskiej” Armii Czerwonej. Churchill negocjując ze Stalinem, który zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem po ujawnieniu grobów w Katyniu, usiłował, naciskając na Mikołajczyka, doprowadzić do stworzenia niekomunistycznego rządu w Warszawie za cenę ziem wschodnich.

Dopiero jednak o Jałcie dowiedział się cały świat i mógł zobaczyć, jak się uprawia politykę w koalicji antyhitlerowskiej. W trybie nieformalnym, bez procedowanego traktatu i zasad przyjętych w stosunkach międzynarodowych. Jałta była tylko zatwierdzeniem faktów dokonanych. Trzeba pamiętać, że Sowieci zajęli wtedy już Rumunię i Węgry, wkroczyli na Bałkany, przekroczyli Wisłę i parli na Berlin, osiągając w lutym linię Odry, 70 kilometrów od Berlina.



**Lwów, Polska. Uniwersytet Jana
Kazimierza. Ze zbiorów NAC**

Akcja „Burza”, Powstanie Warszawskie było dramatyczną próbą Polaków zatrzymania stalinowskiej polityki faktów dokonanych. W tej sytuacji jedną z ostatnich prób przynajmniej rozgraniczenia wpływów mocarstw, choćby określenia granicy sowieckiej ekspansji, której nie chcieli jasno wyznaczyć Amerykanie, podjął Churchill. Nie udało mu się wcześniej, w 1943 r., przeforsować otwarcia drugiego frontu na Bałkanach, co zdecydowało o oddaniu naszego regionu jako strefy operacyjnej Armii Czerwonej. Także inwazja na Włochy utknęła przed Alpami. W październiku 1944 r. w Moskwie, znany z temperamentu hazardzisty premier Wielkiej Brytanii w osobistym porozumieniu ze Stalinem, próbował ustalić parytet wpływów brytyjskich i sowieckich na Bałkanach i w Europie Środkowej, które były ważniejsze z punktu widzenia geopolityki i interesów brytyjskich

niż amerykańskich, bo osłaniały basen Morza Śródziemnego. W brytyjskich archiwach zachował się niezwykle ciekawy dokument z tego targu, mały karteluszek, na którym Churchill spisał ołówkiem procenty podziału wpływów w poszczególnych państwach, a Stalin zatwierdził to niebieskim znaczkiem. Ambasador amerykański Averell Harriman znalazł tę kartkę następnego dnia na biurku premiera Anglii. W następnych dniach doprecyzowano szczegóły tej „umowy procentowej”. To znakomita ilustracja sposobu rozstrzygnięcia o losach świata.

MK: Porozumienie w Jałcie dawało zwierzchnictwo ZSRS nad Polską. Czy inny punkt ustaleń o powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i przeprowadzenia wolnych wyborów mógł w tej sprawie coś zmienić?

HG: Był to model polityczny przyjęty także dla innych krajów naszego regionu. W Jałcie mówiono o tym, by wolne wybory odbyły się w ciągu kilku miesięcy po powstaniu takiego rządu. Stworzone w celu realizacji tych porozumień Sojusznicze Komisje Kontroli były *de facto* zdominowane przez Sowieców i nie wyegzekwowały demokratycznych procedur. Liczyła się obecność Armii Czerwonej i sowieckich służb, dających przewagę komunistom.

Zanim jeszcze PKWN przybył na tereny zajęte przez Armię Czerwoną, 26 lipca 1944 podpisał w Moskwie „porozumienie o stosunkach między dowództwem radzieckim a polską administracją na wyzwolonych terenach Polski”. Poddawało ono pod kontrolę Armii Czerwonej i sądownictwa sowieckiego działania uznane za „przestępstwa” ludności cywilnej przeciwko sowieckim siłom zbrojnym w strefie operacji wojennych.

Techniki budowania sowieckiej dominacji

HG: Jedynym wypadkiem, kiedy obiecane w Jałcie wybory odbyły się w 1945 r., były Węgry, gdzie komuniści ponieśli klęskę w listopadzie tego roku. Być może stałoby się tak i w Polsce, gdyby porozumienia jałtańskie zostały zrealizowane według wyobrażeń polityków zachodnich. Na Węgrzech pod wrażeniem tej klęski komuniści wypróbowali tzw. taktykę salami, której elementy odnajdziemy w innych krajach budowanego

właśnie „imperium zewnętrzne” Stalina.

Odrębny model przejmowania władzy zastosowano w Albanii i Jugosławii, gdzie siły komunistycznej partyzantki w dużej mierze samodzielnie zdobyły kontrolę nad krajem. Nieco inaczej proces ten wyglądał w Czechosłowacji od początku dążącej do ułożenia się ze Stalinem, gdzie jednak rosnący w siłę komuniści przejęli pełnię władzy w lutym 1948 r. W pozostałych krajach partie komunistyczne dzięki wsparciu sowieckiemu przejmowały kluczowe, siłowe resorty w tworzonych według jałtańskiego modelu rządach koalicyjnych. Następnie przy zastosowaniu kombinacji brutalnej propagandy, terroru policyjnego i zewnętrznego nacisku starano się wyeliminować siły opozycyjne, stosując wspomnianą „taktykę salami”, tj. niszcząc kolejno przeciwników politycznych i eliminując ich oskarżeniami o faszyzm i „reakcyjność”. Po takim przygotowaniu gruntu organizowane pod kontrolą komunistów i sowieckich służb wybory legalizowały pełnię władzy promoskiewskich ugrupowań. Było to wstępem do kolejnego etapu budowania „demokracji ludowych”, w którym, by ujednoczyć system z modelem stalinowskim, likwidowano wszelkie odmienności, a także – w drodze czystek – zbędnych już polityków, którzy wcześniej współpracowali z komunistami. W Polsce przed sfałszowanymi wyborami, które odbyły się dopiero w styczniu 1947 r. niszczonej legalną opozycją, czyli PSL ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele, usiłującym działać w ramach systemu jałtańskiego. Złamano też opór zbrojny „drugiej konspiracji” – „żołnierzy wyklętych”.

MK: Porozumienie jałtańskie dawało też Związkowi Sowieckiemu swobodę działań policyjnych na terenie naszego kraju. W cztery miesiące po nim NKWD aresztowało przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, do więzień trafiły tysiące żołnierzy AK, nawet takich, którzy przez pięć lat walczyli tylko z Niemcami.

HG: Wyjątkowa sytuacja Polski polegała na tym, że od początku walczyła ona z Hitlerem, poniosła potworne straty, podczas gdy większość krajów naszego regionu próbowała ułożyć się z Niemcami i współpracowała z nimi. Później zaś usiłowały zmienić stronę konfliktu. Stąd sowiecki postulat kontroli nad tymi państwami wydawał się w oczach Zachodu uzasadniony. Nadzór nad realizacją ustalonego w Jałcie scenariusza powstawania koalicyjnych rządów i wolnych wyborów powierzono Sojuszniczym Komisjom Kontroli, które jak mówiłem, zostały zdominowane przez Sowieców i nie przeciwstawiły się rosnącemu wpływowi komunistów.

Między „dowództwem radzieckim a polską administracją”

HG: W przypadku Polski było to trudne ze względu na rolę Polski w tej wojnie. Kontrolę NKWD nad terytorium zajętych przez Armię Czerwoną, podobnie jak wytyczenie wschodniej granicy Polski, zalegalizowały już porozumienia zawarte przez PKWN natychmiast po jego powstaniu. Zanim jeszcze PKWN przybył na tereny zajęte przez Armię Czerwoną, 26 lipca 1944 podpisał w Moskwie „porozumienie o stosunkach między dowództwem radzieckim a polską administracją na wyzwolonych terenach Polski”. Poddawało ono pod kontrolę Armii Czerwonej i sądownictwa sowieckiego działania uznane za „przestępstwa” ludności cywilnej przeciwko sowieckim siłom zbrojnym w strefie operacji wojennych. Pozwoliło to na masowe represje NKWD i Smiersz wobec żołnierzy Armii Krajowej, struktur Polski Podziemnej i wspierającej ją ludności cywilnej, na aresztowania i wywózki do ZSRS. Z kolei porozumienie między PKWN a rządem ZSRS „o polsko-radzieckiej

granicy” podpisane 27 lipca 1944 r. pozwalało na tzw. repatriacje, czyli deportacje ludności polskiej z Kresów do nowej „lubelskiej” Polski.

Proces moskiewski, w czerwcu 1945 r., miał przekonać świat o argumentacji strony sowieckiej, oskarżającej przywódców Polski Podziemnej o współpracę z Niemcami i działania przeciwko „wyzwolicielskiej” Armii Czerwonej. Przypomnijmy, że procesowi przewodniczył jako sędzia specjalista od takich propagandowych operacji, jeden z głównych organizatorów procesów pokazowych lat 30., gen. Wasilij Ulrich, przewodniczący Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRS, a oskarżał m.in. generalny prokurator wojskowy ZSRS Roman Rudenko, który reprezentował potem ZSRS w procesie norymberskim.



Polacy, którzy chcieli Polski, a nie sowieckiej PRL, i za Polskę oddali życie, do dziś czekają na wydobywanie z błota niepamięci, do którego zrzucili ich po zamordowaniu kolaboranci sowieckich okupantów. Fot. Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN

Zbieżność terminu i miejsca, w czasie tworzenia w Moskwie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, służyła z jednej strony zdelegalizowaniu w oczach świata „Niezlomnych”, złamaniu nadziei Polaków na suwerenność, a z drugiej skompromitowaniu tych polityków niekomunistycznych, którzy jak Mikołajczyk wzięli udział w formowaniu nowego rządu zgodnie z ustaleniami z Jałty. Było to również po raz kolejny, metodą faktów dokonanych, narzucenie partnerom Stalina jego własnej interpretacji porozumień jałtańskich.

MK: Czy Churchill w ogóle wierzył w autentyczność takich wyborów?

HG: Churchill reprezentował politykę i interesy własnego imperium, realizowane w „starym stylu”, działał w systemie demokracji parlamentarnej. To on jednak „urabiał” Stanisława Mikołajczyka do przyjęcia dyktatu mocarstw, szantażując go, iż w innym wypadku będzie odpowiedzialny za kolejną wojnę światową i miliony

ofiar. Szefowi polskiego rządu na uchodźstwie robił karczemne wręcz awantury.

Po czterech latach propagandy, w której pokazywano Stalina jako niemal demokratycznego przywódcę, a ZSRS jako głównego sojusznika w zmaganiach z siłami nazistowskiego zła, jak można było przekonać społeczeństwa do wystąpienia przeciw niemu? Filmów z Kołymy, Katynia czy Winnicy oczywiście nie wyświetlano w amerykańskich i brytyjskich kinach.

Projekt „Unthinkable”

HG: Churchill, chcąc przede wszystkim ratować imperium brytyjskie, prowadził jednak grę ze Stalinem. Choć sam był antykomunistą, a w latach 1918-1920 jednym z głównych zwolenników i organizatorów zbrojnej interwencji w Rosji. Dlatego nie powinien dziwić scenariusz III wojny światowej przeciwko Stalinowi ujawniony dopiero w 1998 r. – operacja „Niewyobrażalne”. Churchill nakazał przygotowanie takiego planu przed zakończeniem wojny, w konspiracji nawet przez swoimi współpracownikami. Wojna ta miała się rozpocząć w lipcu 1945 r., a do rozstrzygających starć mogło dojść na ziemiach niemieckich i polskich. Miały w niej wziąć udział oddziały Armii Krajowej, ale i... niedobitki Wehrmachtu, przy wykorzystaniu niemieckich zapasów broni. Uznano jednak, że nie da się tego zrobić z powodów politycznych, bez udziału sceptycznych wobec tego pomysłu Amerykanów, potrzebujących sowieckiego zaangażowania na Pacyfiku. Wysocy oficerowie brytyjscy z kolei nie wierzyli w powodzenie takiego planu, odrzucając go ostatecznie w czerwcu 1945 r., choć Churchill po użyciu broni jądrowej w Japonii próbował wrócić do swej idei.

Różnica perspektywy geopolitycznej

MK: Czy alianci nie zdawali sobie sprawy, że porządkiem jałtańskim ufundowali sobie wroga, który mógł ich zniszczyć? Bardzo szybko Związek Sowiecki stworzył blok, który sięgnął po wpływy na wszystkich kontynentach, a 17 lat później, podczas kryzysu kubańskiego, stanął u wrót USA.

HG: W przypadku Amerykanów swoją rolę odegrała zupełnie inna perspektywa geopolityczna. Dla Roosevelta kluczowe było zakończenie działań w Europie, bo miał w perspektywie wojnę na Pacyfiku, która mogła trwać nawet dwa lata i pochłonąć życie dwóch milionów Amerykanów, jak uważali niektórzy sztabowcy. Dla polityków, którzy muszą zmierzyć się z wyborcami, było to trudne wyzwanie. Utrzymanie dywizji Stalina na froncie wojny z Hitlerem, a potem wykorzystanie ich w wojnie z Japonią, było więc sprawą kluczową. Roosevelt prowadził też, co nie do końca sobie uświadamiamy, z polskiej i europejskiej perspektywy, grę przeciwko imperium brytyjskiemu. Nie tylko na konferencji w Kairze, w listopadzie 1943 r., szukał partnerów dla wypracowania powojennego ładu na Bliskim Wschodzie i na Pacyfiku. Zaraz po konferencji jałtańskiej spotkał się w Kairze z przywódcami Egiptu, Arabii Saudyjskiej i Etiopii, reprezentującymi kraje później nazwane „III światem”. Z kolei chcąc stworzyć nowy globalny ład, dążąc do powołania ONZ, wołał mieć w Stalinie sojusznika.

Z perspektywy czasu nie doceniamy też psychologicznej sytuacji zmęczenia wojną oraz znaczenia ujawnionych przed opinią publiczną Zachodu zbrodni niemieckich. Wiosną 1945 r. w kinach pojawiły się filmy dokumentalne i zdjęcia z wyzwolonych obozów koncentracyjnych, gdzie odkryto góry ludzkich zwłok. Jak po tym można było zaproponować współpracę z niedobitkami Wehrmachtu?

Z kolei po czterech latach propagandy, w której pokazywano Stalina jako niemal demokratycznego przywódcę, a ZSRS jako głównego sojusznika w zmaganiach z siłami nazistowskiego zła, jak można było przekonać społeczeństwa do wystąpienia przeciw niemu? Filmów z Kołomy, Katynia czy Winnicy oczywiście nie wyświetlano w amerykańskich i brytyjskich kinach, a relacje polskich świadków „sowieckiej sprawiedliwości”, którzy wyszli z „niehumanitarnej ziemi” z Armią gen. Władysława Andersa, podlegały cenzurze sojuszników Stalina. Tylko dyktatorzy totalitarnych mocarstw, jak u Orwella, byli w stanie dokonywać zmiany frontu politycznego i uzasadniającej go propagandy z dnia na dzień.

MK: Jak długo trwała Jałta?

HG: Zachód, w tym USA, respektował ten układ, nie tylko w Europie, gdzie naruszenie ustaleń z Jałty kojarzyło się z rewizją granic, a to z groźbą wojny jądrowej. Strona sowiecka z kolei chętnie odwoływała się do Jałty jako legitymizacji nie tylko zdobyczy terytorialnych i strefy wpływu w Europie, ale i statusu globalnego mocarstwa, gwaranta porządku międzynarodowego.

Amerykanie w kolejnych fazach zimnej wojny, trzymając się „strategii powstrzymywania”, stworzonej w odpowiedzi na łamanie porozumień „wielkiej trójki”, nawet po odwilży w ZSRS 1956 czy 1985 r. stawiali jako cel *de facto* wyegzekwowanie ustaleń z Jałty. Nadawałoby to Polsce i innym krajom „imperium zewnętrzne” status przypominający sytuację Finlandii, mającej wewnętrzną swobodę, demokratyczny ustrój i gospodarkę wolnorynkową, ale z ograniczeniem suwerenności w polityce zagranicznej i pozostawaniem w sowieckiej strefie wpływów. „Finlandyzacja”, na którą liczył Mikołajczyk, jeszcze w latach 80. wydawała się wielu, także Polakom, celem trudnym do osiągnięcia w realiach „doktryny Breżniewa”, czyli wobec gwarantowania monopolu władzy komunistów przez groźbę zbrojnej interwencji. Polska między rokiem 1989 a 1991 została faktycznie sfinlandyzowana, być może jako laboratorium podobnych zmian w całym bloku. Dość wspomnieć,

że pomimo uruchomionych procesów demokratyzacji, pierwsze wolne wybory prezydenckie nastąpiły jesienią 1990 r., a parlamentarne w rok później, zaś wojska rosyjskie opuściły nasze terytorium we wrześniu 1993 r.

Jałta ustała nie dlatego, że ktoś ogłosił jej koniec, ale dlatego, że ustanowiony wtedy porządek zawalił się pod ciśnieniem zjawisk w imperium sowieckim. Jałta trwała tak długo, jak długo były siły, które ją podtrzymywały, jak długo istniało imperium sowieckie. Procesy, które doprowadziły do jego implozji, zapoczątkowało kolejne polskie powstanie, tym razem bezkrwawe – powstanie dziesięciomilionowej „Solidarności”, co pogłębiło kryzys wewnętrzny imperium sowieckiego i zdelegitymizowało ideologię „dyktatury proletariatu” także na arenie międzynarodowej. Nałożyła się na to klęska w zimnej wojnie i wyścigu technologicznym z Zachodem.

Jednak konsekwencje Jałty przetrwały rozpad ZSRS. I nie chodzi tu o kształt granic, ale np. o pełnoprawne uczestnictwo w strukturach wolnego świata, jak NATO czy UE z możliwością prezentowania własnego głosu. Dotyczy to traktowania naszej części Europy, „między Niemcami i Rosją”, jako szarej strefy, z której chyba wciąż jeszcze wychodzimy i powracającej w rosyjskiej polityce tendencji do polityki stref wpływów oraz koncertu mocarstw.

Śródtytuły pochodzą od Redakcji

COFNIJ SIĘ